

SPŁATA POZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydzki-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 337

Układ francusko-niemiecki w sprawie Zagłębia Saary

RZYM (PAT). Podpisany w dniu wczorajszym przez ambasadora de Chambrun i ambasadora von Hassele protokół francusko-niemiecki w sprawach gospodarczo-finansowych, dotyczących Saary, nie został ogłoszony i ujawniony będzie zapewne dopiero w chwili przedstawienia Radzie Ligi Narodów raportu Komitetu Trzech.

Wedle informacji, pochodzących z tutejszych źródeł francuskich, główne postanowienia tego układu są następujące:

W wypadku powrotu Saary do Rzeszy, Niemcy zapłacą rządowi francuskiemu za kopalnie węgla 900 milionów fr. fr., ponadto zaś rządowi francuskiemu przysługujące będzie prawo pobierania w ciągu 5-ciu lat opłat od eksploatacji kopalni w okręgu Waradt.

Kopalnie, położone w tym okręgu, rozbudowane były przez rząd francuski i posiadają szczyt i korytarze, przez obrotowe z drugiej strony granicy francuskiej. Wartość opłat korbowych, pobieranych z tych kopalni, szacowana jest na przeszło 5 lat na sumę około 45 milj. fr.

Eksploatacja tych kopalni nie może przekroczyć 2 milj. 200 tys. tonn rocznie. Rząd francuski pobierać będzie opłaty od 11 milj. tonn węgla. Ponadto Niemcy przejąć mają na siebie pewną należność, ciążącą na kopalniach, z tytułu odškodowań wobec osób przy nich. Łącznie wszystkie należności, jakie przypadną w udziale rządowi francuskiemu, wyniosą zapewne około 1 miljarda franków.

Mniej dokładne dane istnieją, jeżeli chodzi o sposób dokonania płatności. Obie strony zgodziły się, iż Niemcy zapłacą Francji frankami francuskimi, znajdującymi się w obiegu na terenie Saary. Franki te oczywiście zostaną przez Bank Rzeszy wykupione i użyte będą na spłacenie Francji. Nie jest wiadomo, jak Niemcy wywiążą się ze swych zobowiązań płatniczych, jeżeli w dniu plebiscytu obieg franka francuskiego skurczy się i wynosić będzie mniej, niż 900 milj.

Tutejsze kola francuskie przewidują, że w tym wypadku różnice pomiędzy wysokością obiegu a cyfrą 900 milionów franków francuskich pokryją Niemcy dostawami węgla.

Niewyjaśnioną pozostaje również sprawa uregulowania różnych wierzytelności i znalezienia na nie pokrycia w walucie francuskiej. Wierzytelności

te — jak wiadomo — obliczone są na sumę, sięgającą miljarda franków.

Zaznaczyć w końcu należy, że suma 900 milionów franków pokryje ma za-

ówno należności za kopalnie węgla, jak i za francuskie linie kolejowe oraz stacje graniczne, zbudowane przez rząd francuski.

Samolot spłonął w powietrzu Lotnicy cudem uratowali życie

WIEN (PAT). Na przedmieściu Wiednia Fawriten zderzył się z powodu gęstej mgły samolot sportowy, kierowany przez

pilota W. Muellera z przewodami elektrycznymi wysokiego napięcia.

Samolot spłonął. Pilot i jego towarzysze w ostatniej chwili zdążyli wyskoczyć ze spadochronami i dzięki rozmoknięciu gruntu uniknęli obrażeń.

Żałoba w Sowietach

po śmierci Kirowa

STALIN W WARCIE HONOROWEJ

LENINGRAD (PAT). Wczoraj o godz. 16.30 do pałacu Uryckiego przybyli Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Zdanow i Czudow, którzy do godziny 16.45 pełnili rolę honorową przy trumnie ze zwłokami Kirowa.

KOMUNIKAT O ZAMACHU

Ludowy komisariat spraw wewnętrznych ogłosił następujący komunikat o zamachu na Kirowa:

W sobotę, dn. 1 grudnia Kirow przygotowywał sprawozdanie o wynikach obrad, odbytego w listopadzie plenarnego zgromadzenia centralnego komitetu partii komunistycznej Z. S. R. R., które to sprawozdanie miał przedstawić tegoż dnia na zgromadzenie czynnych członków leningradzkiej sekcji stronnictwa.

Przy drzwiach gabinetu Kirowa, w gmachu dawnego instytutu smoleńskiego, gdzie Kirow przyjmował zwykłe interesantów, w chwili, gdy Kirow wchodził do gabinetu, podbiegł do niego s tytu Nikołajew i dał strzał z rewolwera, trafiając Kirowa w tył głowy.

Mordercę na miejscu zatrzymano. Zraniony śmiertelnie, Kirow przeniesiony został w stanie nieprzytomnym do gabinetu, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej. Zawezwał niezwłocznie profesorowie Dobrowolski, Dzonaldze i Hesse znaleźć Kirowa już w agonii. Najenergiczniej działające środki, jak zastrzyki adrenaliny, eteru, kamfory i kofeiny oraz sztuczne oddychanie — nie zdolały Kirowa przywrócić do życia.

O godz. 2.12 dokonano sekcji zwłok,

przyczem ustalono, że przed zamachem stan zdrowia Kirowa był całkowicie zadowalający.

ODEZWA WIELKIEGO PISARZA

Maksym Gorkij ogłosił następujące oświadczenie:

„Zamordowano szlachetnego człowieka, jednego z najwybitniejszych przywódców stronnictwa, człowieka, który był ideałem proletariatu i twórcą nowej kultury. Z całego serca podzielam ból, odczuwany przez partię komunistyczną. Zmuszony jestem stwierdzić, że sukces odniesiony przez wroga, świadczy nietylko o jego podłości, lecz także o niewystarczającej naszej czujności”.

ZWŁOKI KIROWA JADĄ DO MOSKWI

Wczoraj o godz. 21.50 ostatnia warta honorowa, złożona ze Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa, Zdanowa i Czudowa, wyniosła na swych ramionach trumnę ze zwłokami Kirowa przed pałac, gdzie ustawiono ją na lawecie armatniej. O godz. 22-ej orszak żałobny wyruszył w stronę dworca moskiewskiego. Wzdłuż ulic po obu stronach ustawiono były oddziały czerwonej armii.

Przy dźwiękach marza żałobnego orszak zbliżył się do dworca, dokola którego rozpalono ogniska i który oświetlono pochodniami. Najbliżej towarzysze dawnych walk Kirowa — Czudow, Ugarow, Kodatski i Pozern zdjęli trumnę z lawety i wnieśli ją do wagonu, obitego czerwona materją i kirem. Straż przy trumnie objęli żołnierze wojsk pancernych.

O godz. 0.30 wśród uroczystej ciszy syren fabryczne dały znak, iż pociąg, ze zwłokami Kirowa wyruszył do

Moskwy. Na 5 minut wstrzymano ruch w całym mieście i zawieszono pracę we wszystkich fabrykach i warsztatach.

OGÓLNA ŻAŁOBA W MOSKWI

MOSKWA (PAT). Z powodu śmierci Kirowa sowieci moskiewscy, zarządzili trzydniową żałobę od dnia 4 do 6 grudnia. Wszystkie przedstawienia i koncerty będą zawieszono, zaś kluby, restauracje i inne instytucje publiczne mają być zamknięte.

TYSIĄCZNE TŁUMY NA ULICACH MOSKWI

Przybycia pociągu żałobnego z Leningradu ze zwłokami Kirowa oczekiwali na dworcu w Moskwie: gwardia honorowa, członkowie biura politycznego, komitetu centralnego partii, rządu, stowarzyszenia starych bolszewików oraz przyjaciele i towarzysze walk zmarłego.

W chwili przybycia pociągu żałobnego nad dworcem pojawiła się eskadra samolotów.

Trumnę z wagonu pełnego wieńców wynieśli Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz oraz inni członkowie biura politycznego i złożyli ją na lawecie armatniej. Orszak żałobny ruszył z dworca do siedziby związków zawodowych.

Ulice, które kroczył kondukt żałobny, zalegały tysiączne tłumy robotników moskiewskich. Za trumną postępował Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Kalinin oraz inni członkowie biura politycznego, komitetu centralnego partii i rządu. Do domu związków zawodowych, gdzie spoczywają zwłoki Kirowa, przybywają tysiączne rzesze robotników, by złożyć hołd zmarłemu.

Marszałek Piłsudski dla uczczenia pracy naukowej P. Prezydenta

Gabinet ministra spraw wojskowych komunikuje, że Marszałek Polski Józef Piłsudski objął przewodnictwo honorowe komitetu ku uczczeniu 30-letniej pracy naukowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

Japonia wypowiedziała traktat waszyngtoński

TOKIO (PAT). Rząd japoński postanowił zawiadomić oddzielnie każdego z sygnatarzy traktatu waszyngtońskiego o wypowiedzeniu układu waszyngtońskiego.

Awantury studenckie w Grecji

ATENY (PAT). Na wydziale filozoficznym doszło do starcia pomiędzy studentami komunistycznymi a ugrupowaniami prawicowymi. Policja była zmuszona do interwencji. 50 studentów i jeden policjant zostało poważnie poturbowanych. Rektor zamknął wydział filozoficzny na trzy dni.

Prasa niemiecka o meczu Berlin-Kraków

Pisząc o meczu piłkarskim między Krakowem a Berlinem, dzienniki niemieckie wyrażają się z najwyższym uznaniem o występie Polaków, przyznając im bezapelacyjnie zasłużone zwycięstwo.

Krytykując ostro drużynę niemiecką, „B. Z. am Mittag” wyraża się o Polakach następująco: Wina naszej przegranej ponosi niewątpliwie atak berliński, który nie znalazł wewnętrznego konfliktu i załamał się przed dobrą, chociaż nienajlepszą obroną Polaków. Spotkanie było jednak ładne i rycerskie, a Kraków swoją piękną, odważną i mądrze taktycznie grą, pełną rycerskości, a niekiedy także o wiele większą ambicją, stanowił niewątpliwie sympatyczniejszą drużynę. Gości ożywionych takim duchem witać się będzie zawsze z otwartymi ramionami. Styl ich, pisze „B. Z. am Mittag”, zdradza szkołę wiedeńską; nie jest on jednak tak skomplikowany, lecz bardziej przystosowany do celu.

Przepowiadaliśmy — pisze ten sam dziennik „Angriff”, że Polacy stawiają poważny opór i że będą równorzędnym przeciwnikiem. Nie mogliśmy jednak przypuszczać, że w przeważającym okresie trwania gry oni wylączyli nie będą panami boiska. Zwycięstwo Polaków jest, trzeba przyznać, całkowicie zasłużone, a pod koniec meczu o mało nie zdobyli drugiej bramki.

SKŁADAJCIE CFIARY NA POWODZIAN

Śmiertelne zatrucie 4 osób

po spożyciu kiszek z nieznanej wędliniarni w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ (PAT). Rodzina robotnika M. Bracikowskiego, złożona z 4-ch osób, po spożyciu kiszek uległa w nocy z niedzieli na poniedziałek zatruciu.

Córka Bracikowskiego zmarła w poniedziałek w szpitalu, nie odzyskując przytomności. Pozostali członkowie rodziny

przewiezieni również do szpitala znajdują się w agonii. Śledztwo nie mogło dotychczas ustalić wędliniarni, w której nabyto kiszkę.

Groźny pożar fabryki w Kaliszu

Straty wynoszą 50.000 zł.

W fabryce koronek Samuela Fryakowicza w Kaliszu wybuchł groźny pożar.

Wskutek wadliwego urządzenia pieca zapaliły się papiery w kantorze, przyczem ogień prze-

rzucił się po pewnym czasie na pierwsze piętro. Dzięki energicznej akcji straży ogniowej udało się pozłokalizować oraz uratować składy firmy, w których

znajdował się towar wartości około miliona złotych.

Spłonęły doszczętnie parter oraz pierwsze piętro. Straty obliczają na około 50 tysięcy złotych.

Szarańcza unieruchomiła pociągi

Miasto Kapsztadt w Afryce żyje w obawie klęski

KAPSZTADT (PAT). W południowej Afryce pojawiły się chmary szarańczone. Pociągi, jadące z północy do Kapsztadu, stają w drodze, zatrzymywane przez masy szarańczone, które zalegają tor kolejowy warstwą grubą na 15 cm. Robotnicy kolejowi oczyszczają tor łopatami, aby przepuścić pociągi. Szarańcza polewana jest naftą i podpalana.

Szarańcza zagraża stolicy unii południowo-afrykańskiej — Kapsztadtowi. Chmary szarańczone osiadły zaledwie o 150 km od miasta. Istnieje obawa, że szarańcza podnieśnie się i opad-

nie na miasto. Winnice i sady owocowe w południowo-zachod-

niej części kraju są poważnie zagrożone przez szkodników.

Niemiecki balon wylądował w Polsce

Onegdaż około godz. 11-ej w lesie pod Osiem, pow. Świecie wylądował przymusowo balon niemiecki „Hindenburg” typu sportowego, należący do międzynarodowego związku balonów wolnych.

Żalagę stanowili H a n s Schwartz — kierownik balonu z Drezna, Venk Karol Rudolf z

Drezna, Noef Helmuth z Drezna.

Balon wystartował w dniu 1 b. m. o godz. 22 w Dreznie, wskutek wiatrów i mgły balon zbłądził w nocy nad morze Bałtyckie, skąd wiatry górne spędziły go na ląd i wskutek utraty balastu, zmuszony był lądować pod Osiem.

Groźny pożar w Konstancy

KONSTANCA (PAT). Wczoraj wieczorem w składach zbożowych wybuchł gwałtowny pożar, który rozszerzył się z wielką szybkością, zagrażając całej dzielnicy. Wysiłki straży ogniowej, zmierzające do umiejscowienia pożaru, są narazie bezskuteczne.

Lot z Ameryki do Australii

OAKLAND (Kalifornia), (PAT). Lotnik australijski Ulm w towarzystwie lotników Little Johna i Skillinga odleciał o g. 23.41 przez Pacyfik do Australii. W parę godzin później jeden z parowców sygnalizował, iż widział samolot Ulma o 500 mil na zachód od San Francisco.

OD ŚWITU DO NOCY

Na dzień 1 bm. wykazano w Polsce 332.818 zarejestrowanych bezrobotnych. W ciągu tygodnia liczba bezrobotnych wzrosła o 14.117 osób.

Na kopalni Szarłej Białej w Brzezinach odbyły się wybory do Rady Zagłowej, w wyniku których Polacy uzyskali wszystkie 8 mandatów.

Na kopalni Paweł w Chebziu wskutek zerwania się liny wyciągowej wózek z węglem runął z dość znacznej wysokości na górnik Karola Kotasa, raniąc go ciężko.

Dwaj zezwierzęceni mężczyźni przed sądem

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpatrywał dwie, kolejno po sobie następujące sprawy przy drzwiach zamkniętych. W obu chodziło o czyny niemoralne, popełnione przez mężczyzn, przy użyciu przemocy lub podstępnie.

ZALOTY SZEWCZA

Przystojny szewc, Boruch Engielczyk został oskarżony w policji o zdołanie siłą wdzięków 16-letniej Gitli P., córki tragarza z ulicy Grójeckiej. Przychodził tam w odwiedziny i był częstym gościem. Kiedyś zasiedział się do późnego wieczora i gdy najmłodsza córka gospodarza miała iść do swej ciotki, na rzucił się, aby ją odprowadzić. Dziewczyna nie znana się jeszcze zupełnie na flirtie i nie wiedziała, że odprowadzanie jest okazją do szepnięcia kilku miłych słówek, na które przeważnie łapią się młode panienki, niczem rybki na wędkę. Odparła poprostu, że pójdzie sama, ale Engielczyk nie puścił jej i po drodze zaczął wypytywać, czy miała kiedy narzeczonego i czy już kochała się.

NOWA „DZIEDZINA”

Dla zapytywanej była to zupełnie nowa dziedzina, to też nic nie odpowiadała, nie wiedząc zresztą, jak sobie poradzić z takimi kłopotliwymi pytaniami. Milczała, zarumieniona. To milczenie Engielczyk zrozumiał całkiem fałszywie i gdy podszedł do budki, w której mieszkał na rogatce grójeckiej, wciągnął dziewczynę siłą do środka i powiedział:

— Teraz się przekonamy, czy już miałaś mężczyzn?...
BRONIENIE I GWALT

Korzystając z późnej pory i braku przechodniów na ulicy, porwanie dziewczyny udało się bez zaalarmowania kogokolwiek. Złapał ją wpół i obalił na podłogę, a ponieważ krzyknęła, uderzył mocno w głowę i oszołomił. Wtedy mógł już z dziewczyną zrobić, co chciał...

TAJEMNICA 16-LETNIEJ DZIEWCZYNY

Gitla P. wróciła do domu, nie skarżąc się narazie nikomu z powodu strasznej przygody. Ale

matka ledwie spojrziała na nią, od razu domyśliła się czegoś nie dobrego. Dziewczyna miała tak ponury wyraz twarzy, że starczył on za najwymowniejszą skargę. Przeczucie matczyne

zostało zwłaszcza utwierdzone, gdy stwierdziła, że palto córki było powalone, a bielizna w strzępach.

Ponieważ matka nie mogła z niej nic wyciągnąć, użyła bra-

ta, aby dziewczyna zwierzyła mu się, bowiem miała do niego nieograniczone zaufanie. Poskarżyła się jednym słówkiem na Engielczyka, a to wystarczyło, aby zrozumieć jej tragedję.

Jak ustaliła policja, dziewczyna na aż do wypadku prowadziła się moralnie i z mężczyznami wcale nie zadawała się, ani nie przebywała w męskim towarzystwie.

PRZED OBLICZEM SĄDU

Engielczyk stanawszy przed sądem, dowodził, z uporem, że wszystko odbyło się za zgodą dziewczyny, która przystała na wszystko dobrowolnie. Oskarżenie, poza prokuratorem Wrzeszczem, popierał jeszcze imieniem rodziny, adw. Bol. Bramson.

Z powodu choroby oskarżonego, sąd na wniosek obrońcy, sprawę odroczył.

LUBIE PIWNICZNE CIEMNOŚCI

Jako następną sprawę, rozpatrywał sąd proces 46-letniego Wacława Miłoszewskiego, z zawodu muzyka, który oskarżony został przez prokuraturę o czyny niemoralne z nieletnimi dziewczętami. Ten znów miał jakąś pasję do piwnicznych ciemności i w wilgotnej atmosferze miał dopuszczać się ponurych praktyk.

Wypadki te rozgrywały się w Piastowie, gdzie Miłoszewski ma swą posiadłość. Jak głosiła skarga, oskarżony wielką uwagę zwrócił na 12-letnią Zofję P., która kręciła się przy sprzątanin i zbieraniu obierek. Kiedyś ucałował ją w piwnicy, zaczął całować i dopuszczać się czynów lubieżnych, za które płacił z całą hojnością po 10 i 20 groszy!!
W POSZUKIWANIU LUBIEZNIKA

Taka sama historia przydarzyła się i 13-letniej Bronisławie S. Gdy matka jej dowiedziała się o wszystkim, zaczęła szukać dowodów winy lubieżnika, nie oglądając się zupełnie na to, co jej powie córka. Była bowiem pewna, że dziewczynka będzie się wstydić i obawiać, aby rodzice nie sprawili jej lania.

Matka dziewczyny zaniepokoiła się bardzo o jej stan, bowiem poszkodowana od miesiąca miała zmieniony wygląd. O czy podszkładała, ustawiczna gorączka i stan podenerwowania, mówiły same za siebie. Skarżyła się przytem na bóle głowy i była wycieńczona, a tajemnicy zdradzić nie chciała.

„NAWCA TAJNIKÓW DUSZY DZIEWCZĘCEJ

Poddano obie dziewczynki badaniu psychologicznemu, przeprowadzonemu przez znanego specjalistę odkrywania tajników duszy dziecięcej, dr. Korczaka. Orzekł, że zeznania dziewczynki o wypadkach w piwnicy są wiarygodne.

Podczas oględzin lekarskich nic podejrzanego wprawdzie nie stwierdzono, ale to nie wyklucza dokonywania rozmaitych ekscesów erotycznych i czynów lubieżnych, niepozostawiających po sobie żadnych śladów.
„OWSZEM TAK, ALE INACZEJ”

Oryginalne są tłumaczenia w tej sprawie samego oskarżonego. Nie zaprzecza on, że w grę wchodziła piwnica, ale twierdzi, że zupełnie w innych warunkach, niż te, jak je podają poшкоdowane. Mianowicie tylko wypędzał dzieci z piwnicy, stale gromadząc się tam dla niezbadanych bliżej powodów, a one za to oskarżyły go przez zemstę. Bronił adw. Zand.

Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu stron, sąd skazał Miłoszewskiego na 2 lata więzienia i na wniosek prokuratora oskarżonego aresztowano na sali i natychmiast przewieziono karetką do więzienia.

Kara śmierci za morderstwo żony

Swego czasu donosiliśmy o bestjałskiej zbrodni, jakiej dokonał na osobie żony swej Aleksenji gospodarz ze wsi Treszczotki, pow. bielskiego, Damian Baczyński, przedterminowo zwolniony z więzienia podpalacz.

Baczyński, awanturnik i zawadziak, był postrachem całej wsi. To też choć sąsiedzi w chwili zbrodni słyszeli przeraźliwy krzyk morderwanej Baczyńskiej, obawiali się pośpieszyć jej z pomocą, gdyż zbrodniarz zagroził, że każdego kto ośmieli się wejść do mieszkania, zabije.

Przez okna widzieli jak Baczyński po zamordowaniu żony zmienił zakrawioną bieliznę na czystą, obmywał twarz i ręce z krwi oraz chował nóż w popielniku.

Aresztowany przez policję z

całym spokojem zeznał, że zabił żonę dlatego, iż nie otrzymał od teścia całego posagu. poza tem dodał, że mu wogóle sbrzydła i ma jej dosyć.

— Zabiłem ją nie tylko dlatego, — uzupełnił swe ponure zeznania zbrodniarz — ale i z zemsty za cztery lata więzienia za to, że mnie wydała, kiedy podpalilem dom teścia. A przecież teściowi musiałem się odwdziżyć, że mnie oszukał i nie wypłacił całego posagu!

Ta makabryczna spowiedź cynicznego zbrodniarza, nie okazującego najmniejszej nawet skruchy, świadczyła najlepiej o zaniku u Baczyńskiego wszelkich uczuć ludzkich i była powodem, że białostocki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Bielsku Podlaskim nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących choć częściowo cięż-

ką winę potwornej bestji w ludzkim ciele!

Na sądzie Baczyński zachował się butnie, a nawet wyzywająco, podkreślając kilkakrotnie, że całkowicie zdaje sobie sprawę ze swego czynu i wie dobrze co go czeka.

Po dłuższej naradzie sąd uznał Baczyńskiego winnym zbrodni z premedytacją i wyjątkowym wprost okrucieństwem, skazując go na karę śmierci przez powieszenie.

Poza tem sąd uznał, że Baczyński jest niepoprawnym, za twardziałym, pozbawionym wszelkich uczuć ludzkich i niebezpiecznym dla otoczenia zbrodniarzem i dlatego wymierzył najwyższą karę — śmierć.

Skazaniec przyjął wyrok spokojnie, z ironicznym uśmiechem na twarzy.

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy kłosa z Czytelnikami!

Wyzyskiwacz łatwowierności kobiecej

P. Ziuta K. z Twardej prosi nas o wydrukowanie jej listu treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze! Zechce Pan łaskawie pomóc mi, jak wielu ludziom, za co będę wdzięczną bardzo. Sprawa przedstawia się następująco. Mieszkałam na Twardej. Wraz ze mną — kawaler. Po jakimś czasie zakochałam się w nim. Z mej strony było to szczere uczucie, a z jego — tylko obłudność, bo, jak się później dowiedziałam, miał niejedną i bliższe poznanie go utrwaliło mnie w mniemaniu, że źle trafiłam. Ale już było za późno, ponieważ wykorzystał mnie moral-

nie i materialnie, poczem szukał pretekstu, żeby się ze mną pogniewać. Celu swego dopiął, tem bardziej, że ja powiedziałam sobie: „Trudno, jeśli taki podły, to niech tam!” i żadnych pretensji do niego nie zgłaszałam. Chodził ze swymi kolegami, którzy go pilnowali, bo myśleli, że ja mu coś zrobię. Lecz ja wzięłam się do pracy, bawiłam się i starałam się zapomnieć, uważając to za sen kosz marny. Pan, Redaktorze, zrozumie mnie dobrze, co się ze mną działo, gdy go widziałam z inną kobietą, lecz powiedziałam: „Trudno, niech będzie szczęśliwy z inną!”, chociaż z płaczu na oczy patrzeć nie mogłam. Choć tego po sobie nie pokazywałam, lecz jemu widocznie było mało, że mnie zniszczył, gdyż zaczął się ze mną wyśmiewać i obgadywać mnie tak, że ja nieraz ze zdenerwowania darłam co mi w rękę wpadło. Opuściłam się, nie jestem już zdolna do żadnej pracy i wogóle wyglądam na anormalną, a on chociaż pracował, mówił, że nie pracuje i nie chciał mi oddać pieniędzy. Gdy zaczęłam chodzić do niego, dał mi 13 zł. i obiecał po upływie dwu tygodni dać więcej, lecz gdy nie przyszedł po trzech tygodniach, poszłam do niego, że by mi oddał, to mówił, że nie pracuje i mi nie odda. Ja zaś wiedziałam, że pracuje, ponieważ kupił sobie garnitur i inne rzeczy, a mnie nie chciał oddać i jeszcze mnie uderzył dwa razy w twarz. Ma też jakąś pannę, z którą żyje i ona później przysłała, by dać mi 12 zł., ale i zażądała, żebym dała słowo, że mu nic nie grozi. Ja jednak poszłam do niego z dwoma sąsiadami i on wówczas powiedział, że mi się należy 35 zł. ogółem, a mnie się należało 155 zł. On mi więcej nie chce oddać i mówi, żebym go oddała pod sąd. Jak sąd przyzna, to mi odda. Ale ja nie mam świadków, że mu dałam (bo czyż ma która?), tylko ja, gdzie mieszkałam, jest świadkiem i wie jak ja żyłam. On zrobił tak nie

jednej, że pożyczka i nie oddaje. Jedną sublokatorkę też naciągnął tu na 12 zł. i jeszcze jej nie oddał i nie odda. Proszę Pana Redaktora, gdyby to opublikować, znalazłoby się więcej takich, jak ja i możebym przedziej sprawę wygrała (sama nie wiem co robić). On się nazywa Wacław Wolski, jest rodem z Siedlec, ma 26 lat, wpiersz mieszkał na Twardej 52 — 26, obecnie na Pomnikowej 24 m. 4. Ja się już boję choź dzie do niego, ponieważ on mieszką z przyjaciółką i to u takiej kobiety, co kazała wypędzić żonę, matkę trojga dzieci i sama jej miejsce zabrała. Proszę Pana Redaktora, wiem, że Pan takich spraw nie toleruje, więc śmielam się prosić, ażeby mi Pan jakoś pomógł, bo ja chwilami jestem tak zdenerwowana, że jestem gotowa sobie życie odebrać. Gdybym jeszcze miała jaką pracę, ale vegetuję z dnia na dzień w nadziei, że może będzie lepiej.

Proszę Pana Redaktora bardzo, jak tylko można prosić ko go, aby zechciał ująć w swe ręce moją sprawę, za co będę wdzięczna do śmierci. On wziął mi woreczek, gdy do niego poszłam, i mi nie oddał, mimo, że żyłam z nim dobrze. Mógł brać jedzenie, które mu przynosiła jedna, co pracowała w restauracji — bez żadnych skrupułów. Błagam Pana jeszcze raz, żeby Pan Redaktor był łaskaw dać mi odpowiedź”.

Kochana Pani Ziuto, nie czuję się na siłach być rozjemcą w Waszym sporze. W każdym razie, gdybyśmy się nawet podjęli rzesądzenia tej sprawy, to musiałbyśmy, jak każdy sędzia wysłuchał obrony oskarżonego i zeznań świadków przed wydaniem wyroku ostatecznego. Sądząc z listu Pani, padła Pani ofiarą wyzyskiwacza łatwowierności kobiecej. Najlepiej chyba byłoby przestać się nim zajmować, bo i tak Pani od niego nie wiele waka. Raczej — rozjeźrzyć się za innym, solidniejszym i szlachetniejszym.

Współczucie nie wporę

(S. F.). Nie można być jednocześnie i twardym i miękkim.

Nie można jednocześnie bić kogós w twarz, a drugą ręką kłaskać go czule po głowie.

Przekonał się o tem p. Izajasz Gruszka, który w towarzystwie komornika udał się pod Warszawę do p. Wojciecha Kubiczka.

Wizyta ta, jak się łatwo domyśleć, nie miała charakteru towarzyskiego. Panu Gruszce należało się 400 zł. i przy pomocy komornika chciał ratować swą należność, zajmując coś z dobytku dłużnika.

Wybór padł na konia i bryczkę, jedyną pozostałość po dobrych czasach p. Kubiczka.

P. Kubiczek dość obojętnie patrzył na czynności komornika, był już widocznie przyzwyczajony do podobnych wizyt, natomiast jego małżonka nie potrafiła ukryć swego bólu i zaczęła szlochać.

I oto p. Gruszka zamiast, jak przystało na człowieka robiącego zajęcia, być twardym do końca, wzruszył się szczerze łzami pani Kubiczkowej.

Zajęcia bynajmniej nie opłniał, ale zaczął strapioną niewiastę pocieszać.

— Co się pani matrwii? — patswadował. — Też jest o co

plakać! Ta kobyła, co ją pan komornik zajął to więcej owsa zje, niż ona sama warta. Poco pani taki koszt w gospodarstwie? A bryczka? Też meysje! Stary gruchot! Nawet nie wypada dla pani jeździć z taką bryczką! Jak maż się dorobi, to ja za tanie pieniądze następcę pani bryczuszkę, coś nadowczajnego! Żebym tak zdrów był, że niema się czego martwić.

Stojący na uboczu p. Kubiczek, widocznie źle zrozumiał szlachetne intencje p. Gruszki, bo zgrzytnął wściekle zębami.

— Mało, że drań zabiera, jeszcze się z nas nabija!

Skutek tego nieporozumienia był taki, że p. Gruszka pobiegł na posterunek policji i okazał dwa wybite zęby, oraz pokrawiony nos.

W sądzie p. Gruszka z oburzeniem opowiadał o swej krzywdzie.

— Ja chciałem pocieszyć tą biedną kobietę, a p. Kubiczek mnie zaczął za to walić z pięściami.

Sąd zgodził się z p. Gruszka, że bić go nie należało i skazał p. Kubiczka na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.



Wesoły Kącik

CO PAN NARZEKA?



Pan Godówkower ma dużo pieniędzy. Siedzi na forsie.

Liczy, liczy i wzdycha ciężko, że mu mało przybywa.

— Panu jest dobrze — powiedziałem mu pewnego razu — Pan ma dużo pieniędzy.

Spojrzał na mnie niechętnie.

— Panu jest lepiej niż mnie.

— Dlaczego?

— Bo pan nie ma ani grosza. Bo pan jest golec.

— Uważa pan — zdziwiłem się, że dobrze być golem?

— Chyba! Co ja mam z moimi pieniędzmi? Same zmarnotwienie! Ciagle się morduj z niemi, ciagle licz, ciagle pilnuj, żeby nie ubyło, tylko wprost przeciwnie, żeby przybył!

Kłóć się z urzędem podatkowym, umieraj ze strachu, że cię okradną, łam sobie łeb, jak je ulokować...

Wierz mi pan! Bogaty ma ciężkie życie! A co pan? Pan wie, że pan nic nie ma i pan się nie martwi, że straci.

— Jużbym wolał mieć i się martwić — westchnąłem tęsknie.

— Nie mów pan tak! Panu jest lepiej niż mnie. Człowiek co ma pieniądze jest bardzo nie szczęśliwy. Czy jemu ktoś dobrze życzy?

Waż pan przykład mojego doktora. Czy on mnie dobrze życzy?

On się modli, żebym już narazie zachorował. On z utęsknieniem czeka na moją chorobę.

— Dlaczego?

— Dlaczego? Dlatego, żeby na niej zarobić! On wie, że ja mam czem zapłacić, że ja będę dobry pacjent. A pański doktor? On się modli, żeby pan był zdrow.

— Skąd pan wie?

— Jaktó skąd? Łatwo się do myślić. Pański doktor to jest doktor z Kasy Chorych. Pan myśli, że jemu zależy, żeby pan był chory? Żeby pan do niego chodził i zanudzał i zamęczał? Nie! On woli, żeby pan był zdrow jak koń i płacił składki.

I wogóle co panu brak?

— Czy pan kiedyś przegrał w karty? Nie! Bo pan nie ma za co grać.

— Czy pan kiedyś będzie miał wypadek samochodowy? Nie! Pan jest za wielki golec, żeby jeździć autem.

— Czy panu grozi małżeństwo? Nie! Kto wyjdzie za mąż za takiego gołca? A jak się nawet znajdzie taka warjatka, to pan nie będzie miał za co wziąć z nią ślub.

— Pan nawet umrzeć nie może. Bo kto pana pochowa bez pieniędzy?

— Więc co pan narzeka? Co panu jest złe? Pan jest szczęśliwy człowiek, wybraniec losu, panie szanowny.

Napoleon Sądak

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

A bodajkie i serce takie uparte! (Godło: Omega)

Zapoznaliśmy się zupełnie przypadkowo i nawet mi przez myśl nie przeszło, by znajomość nasza mogła potrwać dłużej, niż parę godzin. Jednak — stało się inaczej.

Po kilku dniach spotkałam go w szeregu gdy szedł na ćwiczenia policyjne. Gdy mi ukłonił się — coś — jak leciuchna tęsknota poruszyła się w mem sercu. A wieczorem, zupełnie niespodzianie ujrzałam go przed moim domem czekającego na mnie. Wówczas ogarnęła mnie taka szalenia

DOBRA RADOŚĆ,

że nie mogłam wytrzymać — ubrałam się i poszłam naprzeciw niego.

Ujrzał mnie zdaleka i w oczach jego odbiło się szczere zadowolenie.

— Mój Boże, chyba sam Pan Bóg pomógł mi dzisiaj. Tak pragnęłam panią ujrzeć, a nie miałem sposobu. Jećnak myśli moje przyciągnęły panią, bo pani wyszła...

Roześmieliśmy się oboje. — Widziałam pana przez okno, a że z natury jestem szczerą i w dodatku idę na miasto, więc pójdziemy razem — dobrze?

Uściskał mi mocno rękę i wyrzekł takim ślicznym, jemu tylko właściwym głosem:

— Czy pani wie, Zosienko, że jabył tak z panią chciał iść i iść bez końca? Bo proszę mi wierzyć, że tak, jak pani, nie podobała mi się jeszcze żadna kobieta!

— Wiem wiem... bo przecież by pan umyślnie na mnie nie czekał przed moim domem...

Śmiałam się i żartowałam, ale widziałam, że po jego twarzy

PRZESZEDŁ JAKBY CIEN

i osiadł mu zamysleniem w oczach nagle zgaszonych, przez jemu tylko wiadome troski.

Nie chcąc mącić mu myśli, wyciągnęłam do niego rękę:

— Tu pana pożegnaj...

Trudno sobie wyobrazić moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy nie powiedział nic, nie zaprotestował, tylko wyciągniętą rękę uściskał leciuchno i odszedł

NAGLE OBCY I DALEKI

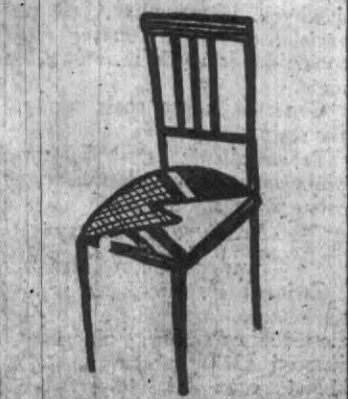
przed moimi szeroko otwartymi oczyma.

Przeżywałam dziwne chwile. Coś mnie ciągnęło do niego i — odpychało. Nie mogłam zrozumieć, co się stało, że odszedł ode mnie w taki dziwny sposób.

Jednak życie jest twardym biczkiem, poezji nie znosi — w sieci obowiązków zapomniałam o nim, gdy wtem:

— Dobry wieczór pani!

Coś dla pani



(Zesła, o zniszczonym obłoku, może pani obić tkaninę i tanga w ekscentryczny deseń, co odświeży cały pokój.

Szarpnęło mną coś od stóp do głów, ale w jednej chwili uci- szylam

ROZDYGOTANE NERWY

i odpowiadałam spokojnie: — Dobry wieczór panu.

Widząc, że nie staje, łagodnie lecz stanowczo wziął mnie za obie ręce i w sekundę obie pieścił ustami, mówiąc głuchym jakimś niecodziennym głosem: — Pani... kochana, jedyna, moja...

Oszolomiona starałam się wy dostać ręce, ale nie dał.

— Czy nie czujesz, jak bardzo cię kocham, Zosienko? Nie widzisz, że uciekam od ciebie, omijam zdaleka dom, w którym mieszkasz, by po godzinie wrócić zpowrotem i nienasyconemi oczyma chwycić kadzy twój ruch, gdy wracasz samotnie z pracy?.. Ty nie wiesz o tem i myślałaś, że ja zapomniał.

Nie, nie, kochana moja, nigdy. Każdy cyk zegara,

KĄDZY SYGNAŁ RADJA

W KOSZARACH

przypomina mi ciebie. Gdy oczy zamykam, by w myśli przypom nieć zadana lekcję, twoja główka kochana wychyla się ku mnie i pieczęć cię najszalenie mi wyrazi, zapominając o wszy stkiem na świecie.

Nie mówiłam nic. To poco? Podmuchałem swoich gorących słów rozpalili w mem sercu ogień wielkiej serdecznej miłości. W jednej sekundzie pokochałam go, żarliwie, mocno, niecodziennie

A gdy tego wieczora

PODAŁAM MU USTA

wcałe się nie wstydziałam, ani bałam. Przeciwnie byłam mu siostrą najszczerzą i pragnieniem moim było osłodzić mu każdy ciężki dzień.

Kochaliśmy się bardzo, lecz nie było między nami żadnego zbliżenia zmysłowego. Gdy taka chwila nadchodziła, odsuwa liśmy ją oboje, ja — szczerze, a on — nie wiem, być może, że chciał, bym mu się sama dobrowolnie oddała. Całowaliśmy się często i długo, bywały chwile, że on tracił panowanie nad sobą, ja wtedy delikatnie gładziłam mu włosy, przemawiałam jak do rozkapryszonego dziecka, aż

W KONCU USPAKAJAŁ SIĘ. Kładł mi wówczas głowę na ko lanach, zamykał oczy i był taki biedny ze swojemi podkroź nemi oczyma, że m go w takich chwilach najwięcej, najszczerzej kochała.

Niestety, wszystko w życiu ma swój kres.

Pewnego razu w niedzielę udaliśmy się na wycieczkę do lasu. On był szalenie miły, mnie było lekko na sercu jak nigdy.

W pewnej chwili usiadliśmy oboje na trawie, a ja pochyliłam się, by zerwać parę kwiatków. Skorzystał z tego, że leżałam i gwałtownie nachylił się nade mną.

— Zosienko — wymówił głos nagle zmienionym, — tyle chwil czekałem, tyle okazji omijałymi oboje... Ale teraz już za dwa tygodnie wyjeżdżam... Więc kochana moja... patrz jak tu ładnie... cały świat śpiewa o miłości...

Patrzałam szeroko otwartymi oczyma na niego i nie pozna wałam go. I zrozumiałam, ach jakże nagle jasno zrozumiałam, że dziś spleciemy się zarem ciał, albo skończy się wszyst ko.

Ha! Kochałam go, lec

NIE CHCIAŁAM BYĆ NIEWOLNICĄ

jego rozchełstanych zmysłów! Nie chciałam mu się oddać na trawie, jak zwierzę samcowi, ściganemu przez głodne „ta kich” rzeczy obce oczy...

Usiłowałam się podnieść, ale nie dał mi.

— Puść mnie — powiedziałam drżącym głosem.

— A więc nie?! — krzyknął wtedy prawie nagłos. — Nie oddasz mi się? Twoje szczęście dziewczyno, że jestem policjan tem i nie wolno mi splamić mun duru. Ale wiesz, Zochno, wiesz — drżały mu febrycznie ręce, gdy to mówił, — że bym cię w tej chwili zabił, za to rozczarowanie...

— Nieraz byliśmy w takim położeniu i potrafiłeś zapano wać nad sobą. Czemu więc dziś?...

— Dziecko jesteś — rozdygotał mu się znów głos. — Takie, które nie rozumie rozko szy posiadania... I dlatego... tak bym cię pragnął wziąć... Ale tyś fanatyczka,

ZACOFANIEC PRZEDWOJENNY...

Czulałam się rozbita i przeme czona bez granic. Człowiek w ważnych chwilach słabnie na gle i taki się czuje zmęczony, jak małe dziecko.

— Stef — powiedziałam do niego łagodnie — zrozum mnie. Nie potępiam nikogo, ale ja nie mam powołania zostać kobietą XX wieku. To już jest u mnie we krwi. Kocham cię, ale inaczej. Kocham twoje oczy, usta, twoją postać, twój każdy ruch, ale „to” teraz jest u mnie prawie, że w pogardzie. Nie myśl, że nie posiadam temperamentu. Jako żona starałabym ci się dać wszystko i umiałabym, ale teraz nie myśl o tem, Stef. Zbrzydździłbyś mi całe uczucie, które mam dla ciebie, takie czyste i dobre.

Milczał.

— Widzisz, nigdyśmy o tem nie rozmawiali, ale teraz wiedz, że ja cenię wartość człowieka. Zmysły potrafię utrzymać w porządku, dokąd mi mój „fanatyzm”, jak ty to nazywasz, nakazuje.

Podniósł się nagle, zimny, obcy, daleki.

— Ha, w takim razie, trud-

no — rzekł obojętnie i w tej jednej chwili

ZALAMAŁY SIĘ NASZE UCZUCIA...

W tydzień potem jego kole ga doszedł do mnie.

— Cożto, panno Zochno, — pogniewałaście się ze Stef kiem?

— Dlaczego pan pyta?

— A, bo Stef siedzi w kosza rach, jak zakłęty, ani się ruszy...

— Zona jego dowiedziała się o naszej przyjaźni — skłamałam, ale dlaczego i skąd mi to nagle przyszło to wie jeden ty lko Bóg.

— Acha, ja zaraz mówię, że to się tak skończy. Kto ma żonę i dwoje dzieci, niech się w romansiki nie bawil...

— W zupełności zgadzam się z panem — odpowiadałam, zęgnając się z nim.

Spytacie może, jak przeżyłam ten cios zawiedzionej pierw szej miłości? Lecz nie odpo wiem na to pytanie, bo poco? Ból ludzki nudny jest i obcho dzi każdego tak mało. To tylko mogę powiedzieć, że w pewien jesienny dzień każdego roku doznaję jakby wstrząsu, a serce mnie wtedy tak boli, jakby je dosłownie obdzierano ze skó ry. I choćbym wtedy sto razy krzyczała, jęczała, mówiła, że go nie kocham, że nie — one cichutko, pomalutku, a potem na cały głos się rozodrze, że go kocham i już!

I wtedy chcę, czy nie chcę, wybucham rzewnym płaczem, kładę się spać i wszystkim wo koło opowiadam, że bola mnie żęby, ach jakże mocno, bezli tośnie bola mnie, w ten jeden smutny, niezapomniany dzień...

Trudno, drodzy moi Czytel nicy, i ja dzięki swojej pierw szej miłości zdobyłam coś, mianowicie nauczyłam się kłamać.

IUTRO zamieścimy niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t. „A było to, gdy miałam lat 14”

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (płyty „Odeon”). 7.25 D. c. muzyki. 12.10 Koncert Orkiestry Karasińskiego i Katarzka. 13.05 Utwory Kete lbeja — płyty. 16.00 „Tańce różnych narodów” w wyk. Zespołu A. Hermana. 16.45 „Chwilka pytań”. 17.00 Pieśni w wyk. Liliany Zamorskiej. 17.25 „Przyjaciółki”. 17.35 Robert Quiller: Dziecinna uwertura. 18.15 Re cital skrzypcowy. 19.00 Koncert Chóru Orawskiego. 19.30 D. c. koncertu Chóru Orawskiego. 20.00 Wieczór Mickiewiczowski. 21.00 Koncert Cho pinowski. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 Muzyka taneczna.

PRZYJACIOŁKI

„ŚWIAT DZIEWCZĄT”

w Polskim Radjo

Rozwijający swoje horyzonty dzia łalności z Polskiego Radja, wprowadził ostatnio do swych programów specjalne audycje, które odbywać się będą raz na miesiąc, a przeznacze niem ich będzie przystosowanie tematów prelekcji do zainteresowań młodych dziewcząt — 5-ej, 6-ej, 7-ej, 8-ej klasy. Pierwszy odczyt z tego cy. lu nada radiostacja warszawska w dniu 5 grudnia (środa) o godz. 17.25 w redakcji p. Zofii Popławskiej, który nosi tytuł „Przyjaciółki”, a nawiąże kontakt z młodemi radiosłuchaczka mi. Następne prelekcje, omawiać be-

da wszystkie kłopoty, troski, radości, wszystkie zagadnienia hartujące mło dociane umyły. Chodzi przecież o to, żeby pogłębić i rozszerzyć ten świat dziewczęcy tak różny od wszystkich innych światów, świat istot, które już przestały być dziećmi, a którym je szcze daleko do dorosłości. Audycje te bezwzględnie trafią do przekonania słuchaczek, tem bardziej, że wymiana myśli istnieć tu będzie obopólna. Dziewczeta będą mogły słuchać odczytów przez mikrofon, a komuniko wać się dzięki listom, które będą ma teriałem dla działu „Świat dzie wcząt” świadczącym o zainteresowa niu, potrzebach i życzeniach słucha czek.

TANCE RÓŻNYCH NARODÓW

Krakowski zespół Hermana wystę pujący w programach radiowych dość często spotyka się z dużem uznaniem słuchaczów. Ciężwie dobierany pro gram obejmuje w dniu 5 grudnia (śro da) o godz. 16.00 — tańce różnych na rodów. Tańce ludowe obok pozycji i piosenki ludowej stanowi dopełnienie barwnego obrazu folklorystycznego każdego narodu, zachowując jego cha rakter i psychikę. To też audycja te go rodzaju zwracają na siebie zawsze uwagę. W śródomyśn koncerce wy konane zostaną tańce angielskie, węgierskie, hiszpańskie, rosyjskie, japoń skie, nawet indyjskie i sjamskie, ecki moeskie, czeskie i na zakończenie bu gaczyczny polski mazur.

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej

Czytelniczy! Radźcie, co robić!

P. P. Heniek z Targowej i Haneczka ze Stalowej piszą nam:

„Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej naszego pisma uciekam się, bo życie moje jest policzone na minuty, chociaż mam dopiero 29 lat. Jestem zdrowy, wykwalifikowany, nawet nieźle zarabiający rzemieślnik, a już myślę, że dla mnie życia nie ma, skoro nie otrzymam dobrych wskazówek.

Na mej drodze stała miłość nierozważna. Będąc na posadzie w Puszczy Białowiejskiej jako drakarz w roku 1926 poznałem dziewczynę biedną, niebardzo przystojną, tylko z dobrym charakterem, młodszą od siebie o 3 lata. Pomimo mojego wówczas młodego wieku nie znalazłem żadnej miłości, ani też żadnego kochania nie odczuwałem, jak również i moja wybrana. Po porozumieniu się, postanowiliśmy zamieszkać razem do jakiegoś czasu, aby się przekonać o sobie. I, o dziwo, upłynęło 8 lat i żadne z nas nie poczuło do siebie żadnej miłości, przeciwnie, przed 6-ciu laty rozdziła się pomiędzy nami nienawiść. Moja Agnieszka jest niemożliwa. Mamy dwie córki. Nie jestem alkoholiczkiem ani żadnym nalogowcem, umiem ocenić jej pracę i jej zdolność, a jednak jest ze mnie niezadowolona. Przysłowie mówi, że „Wszystko ma swój koniec”, więc od 3 lat spływała na mnie dopiero prawdziwa miłość, miłość, która mi odbierze życie, gdy nie otrzymam odpowiednich rad. Był to zbieg okoliczności, że zapoznałem się z młodą dziewczyną imieniem Haneczka, młodszą ode mnie o rok. Od pierwszej chwili poznała się, rozdziła się w nas obojgu prawdziwa miłość, ale to miłość silniejsza od najwzgardzszego kruszcu na świecie prawdziwa gorąca miłość. Pomimo tego, że ona ma też dwoje dzieci i męża, którego nieawidzi od dnia ślubu i wcale go nie kocha. Cała nasza miłość spłotła się w jeden warkocz postanowienia nawet pożegnania się z tym światem. Bo i cóż robić? Ona chce, żebym odszedł od swojej Agnieszki, a ona opuści swego Władka i założymy ognisko dwojga osób palających ku sobie pierwszą miłością, gdyż ona w życiu nie kochała nikogo, tak jak ja. Ja kocham ją, kocham całym sercem i każdą myślą, jak tylko można sobie wyobrazić. Jest cała wypieszczona moimi ustami. Gdy się nie widzimy choć co drugi dzień, dostajemy obłądu, na co często zwracają nam uwagę znajomi jej i moi. Nawet jej mąż zrobił jej awanturę w obecności mojej, na co i ja reagowałem, narażając się na wielkie nieprzyjemności. Postanowiliśmy walczyć oboje i polać się, choćby za cenę naszego życia, gdyż tak dłużej nie możemy żyć. Postanawiamy porzucić to, co mieliśmy dotychczas i zamieszkać wspólnie pod przysięgą, bo o ślubie mowy

być nie może, gdy ona jest zamężna. A co się stanie z dziećmi? Chcemy zabrać po jednym, ale żadna strona nie zgadza się na to.

Szanowni Czytelnicy dajcie radę! Może osoby doświadczone w życiu nie pożałują swych drogiej uwag dla nas i dadzą

nam możliwość wyjścia na świat z nowym życiem, lub też zmuszą do pożegnania się z tym światem, co postanowiliśmy pod przysięgą.

Prosimy ze swej strony o łaskawe nadsyłanie rad z zaznaczeniem na kopercie: „Pod sąd opinii”.

Polacy w Gdańsku

Co zdziałał Związek Polaków

Związek Polaków w Gdańsku nadesłał nam niezmiernie ciekawe sprawozdanie ze swej działalności, z którego narazie wyjmuje artykuł marszałka Związku, dr. Z. Moczyńskiego, posła na Sejm gdański i podajemy poniżej w obszernym streszczeniu.

Gdańsk przedwojenny, jako siedziba najrozmaitszych urzędów z województwem pruskim (Oberpräsidium) na czele, jako siedziba XVII korpusu armii niemieckiej, jako baza marynarki wojennej, jej warsztatów i stocznicy, a wreszcie jako miasto portowe o pewnym lokalnym zasięgu, był ogniskiem całej dawnej prowincji zachodnio-pruskiej czyli dzisiejszego Pomorza.

Dotąd ciągnęli i ciążyli mieszkańcy całej prowincji, czy to za interesami, czy za chlebem: tu zostawał często po wysłaniu swej wojskowości w gdańskim garnizonie żołnierz - Polak z Pomorza, tu wychodził za małżeństwo służących — Polek, tu osiedlał się rzemieślnik lub kupiec pomorski, który, do robieży się na prowincji, czuł pociąg do rzekomo lepszych za robków i tu do pracy portowej ciągnęły te całe nieprzeliczone rzesze Polaków z Pomorza, którym przy zbyt licznej rodzinie robiło się ciasno na roli ojcowskiej, a którym droga do „Westfalów” wydawała się mo że zbyt daleka.

Ludzie ci, dzięki mieszanym małżeństwom, Niemczyli się szybko, zatrzymując mowę polską zaledwie przez jedno, dwa, trzy pokolenia. Zostawały tylko ich polskie nazwiska, koszła wione z pokolenia na pokolenie.

Pomimo tego gwałtownego Niemczenia się całych pokoleń polskich w Gdańsku, życie polskie pulsowało stosunkowo bardzo żywym tempem: „Gazeta Gdańska” rozchodziła się w 9000 egzemplarzach, ruch spółdzielczy był pobudzony, organizacja polityczna „Straż” była nieźle postawiona, towarzystwa ludowe z „Jednością” na czele jednoczyły rzeczywiście bardzo duży odłam polskiego ludu, gniazda sokole skupiały młodzież, własne organizacje kupieckie i zawodowe rozwijały się nienajgorzej. Natomiast dotkliwie dał się odczuć brak inteligencji lub jej gnuśność w sprawach narodowych. Lud polski w Gdańsku był skazany na wła-

sne siły i jak mógł, tak sobie radę dawał.

Lecz przyszła wojna: co było młodego, zabrała w swe ramiona — tętno życia narodowe go uciło i w Gdańsku — jedynie towarzystwa ludowe i ko biece przyciszony wiodły żywot.

Wojna przeszła, przyszła rewolucja niemiecka: Z czerwone mi kokardami wracała nasza młodzież butna, zwiędzły kraj świata, gotowa z diablem iść w zawody i podświadoma, że Gdańsk będzie polskim. W mundurach niemieckich walła wprost na gromadnie wiece polskie, organizowała polskie rady żołnierskie — za ciasno jej już było w towarzystwach kościelnych i ludowych. Wolności chciała! Polski chciała!

W takiej sytuacji w pierwszych dniach grudniowych 1918 roku przediera się do Gdańska sędziwy wachmistrz pierwszej brygady, Wacław Sieroszewski, z poleceniem zorganizowania czynnego oporu przeciw Niemcom. Zaprowadzono go do jednego z lekarzy polskich, który ry uchoił za przywódcę gdańskiej Polonii. Na propozycję Sirki nastąpiło ze strony „przywódcy gdańskiej Polonii” tragiczne rozłożenie rąk, dwie leżki spłynęły po wysłaniu obliczu i z jękiem wydobyły się z jego ust słowa: „A kto weźmie gwarancję za udanie się całości? A co z nami będzie, gdy się nie uda? A kto weźmie odpowiedzialność za krew przelaną?” — Skończyło się na niczym, Sieroszewski powiódł do Warszawy swój raport o Gdańsku, lecz dziś jeszcze, gdy o tej swej misji ówczesnej opowiada, machinalnie w pobliżu szuka czegoś ciężkiego....

Pisać historję z tych czasów, ze szczególnym uwzględnieniem Gdańska, dziś jeszcze za rychło i za... boleśnie. Obok ludzi za cnych i kryształowych, nie umiejących się jednak znaleźć w wyjątkowej historycznej sytuacji, bo nigdy przedtem nie dotykających się podziemnego ruchu wolnościowego, nurtującego całą Polskę przedwojenną, była zgraja słabeuszów. Nie po magaly sztafety, pchane z Warszawy... o organizacji powstania mowy nie było, chodziło raczej o „uspokojanie umysłów” aż do przyjazdu Hallera i przygotowanie cywilnego przejęcia Pomorza i Gdańska. Porucznik Rychłowski, poległy po-

Polska poważnym konkurentem na chmielarskich rynkach światowych

Wolny jest — o czym może nie wszyscy wiedzą domem produkcji przemysłu chmielarskiego, wywierającego zdecydowany wpływ na zagadnienia gospodarcze całego województwa. Chcąc uzyskać autorytatywne wiadomości o obecnym stanie tego najgłówniejszego czynnika gospodarczego na Wołyniu, zwróciliśmy się do p. inż. St. Łukomskiego, inspektora chmielarskiego Wołyńskiej Izby Rolniczej.

— Panie Inspektorze jaka jest obecna sytuacja w chmielarstwie?

— Zbiory chmieli na Wołyniu, które rozpoczęły się 12 sierpnia i trwały do połowy września, przyniosły w przybliżeniu 23.000 centnarów (po 50 kg.), z czego 98 proc. przeznaczonych jest na eksport. Chmiel idący zagranicę przedstawia wartość 5 i pół miliona złotych. Dzięki lepszej konkurencji zwiększył się obszar uprawy chmielu w stosunku do ub. r. i wynosi dzisiaj na Wołyniu 1950 ha.

— Jak przedstawia się jakościowo tegoroczny chmiel?

— Niestety, wpływ atmosferyczny i wystąpienie szkodników wpłynęły ujemnie na kolor szyszek chmielowych. Usiłowania nasze idą w kierunku walki ze szkodnikami i pasażerami chmielu. Czynniki są próby w laboratorjach i w terenie. Zaznaczyć muszę, że miarodajne czynniki wykazują całkowite zrozumienie dla naszych usiłowań o uzdrowienie produktu, stanowiącego poważną pozycję w polskim bilansie handlowym.

— W jakim stopniu chmielarstwo wpływa na miejscowy rynek pracy?

— Produkcja chmielu na Wołyniu odgrywa olbrzymią rolę w walce z bezrobociem. Nie licząc wiosennych prac na chmielnikach, sam tylko zbiór chmielu wołyńskiego zajmuje około 200.000 dni roboczych. Następnie chmiel przechodzi do siarkowni, gdzie następuje selekcja i siarkownia produkt, przyczem jedna robotnica na przetrwanie 50 kg. chmielu potrzebuje przeciętnie 10 dni, co stanowi łącznie 120.000 dni roboczych. W ciągu 5 miesięcy zimowych siarkownia zatrudnia w samym Dubnie około 1000 robotnic dziennie. Jak z powyższego widać praca na plantacji, przy przeróbce, w siarkowniach i magazynach eksportatorów zatrudnia dziesiątki tysięcy rąk roboczych.

— Jak kształtuje się w chwili obecnej cena chmielu?

— Wobec niezapłnionych wyjaśnionej sytuacji w innych krajach chmielarskich na początku sezonu cena chmielu wahała się od 160 do 190 zł. za 1 cent (50 kg.) i to za gatunki najlepsze. Koniec września przyniósł wyjaśnienie sytuacji światowej w chmielarstwie. Odtąd notowany jest popyt na gatunki średnie, dzięki czemu nastąpiła zwyżka ceny. Później jednak ze ograniczenia dewizowe w Niemczech i wymagania kompensacyjne stosowane w światowym handlu wpłynęły depresyjnie na kształtowanie cen.

Obecnie na Wołyniu gatunki wyborowe i dobre przeszły prawie w całości do rąk handlu. U producentów pozostało zaledwie dwadzieścia procent chmielu z tegorocznego zbioru i to przeważnie gatunki średnie i gorsze. Ceny od samego początku sezonu handlowego utrzymują się prawie na jednym poziomie z drobnymi wahaniami, które są uzależnione od popytu poszczególnych placówek handlu chmielarskiego, otrzymujących za mówienia z zagranicy. Dzisiejsza spójna tendencja w eksporcie spowodowała dalszą zniżkę cen u plantatorów. Wymagania kompensacyjne i obniżenie dewizowe opóźniają wywóz z kraju o kilka tygodni. W tych warunkach nie można spodziewać się zwyżki wcześniej, jak po ograniczeniu naszych magazynów chmielowych. A są one dzisiaj kompletnie zapełnione.

— Czy chmielarstwo wołyńskie posiada swą pozycję w całokształcie polityki gospodarczej państwa?

— Ogromna, ale dotychczas niedoceniona należycie. Wszak u nas i ctn. chmielu kosztuje o połowę taniej, aniżeli w Czechosłowacji lub w Niemczech. O ile przeto selekcja gatunków chmielu stanie się faktem dokonanym, pobijemy konkurencję na rynkach światowych, dając równowartościowy — jeśli i nie lepszy towar o połowę taniej, niż Czesi i Niemcy. Wszak należymy do jednego z pięciu krajów na świecie, które ze względu na glebę i klimat zdolne są wyprodukować najszlachetniejsze gatunki chmielu.

(w.)

Związek poza propagandą polskości, działalnością polityczną (akcja wyborcza), wydawaniem ciekawego organu „Straż Gdańska”, prowadzeniem świetlic (jest ich 161), kursów oświatowych, teatru, chórow i t. p., zwraca wielką uwagę na opiekę społeczną, dbając o zatrudnienie członków. W okiesie sprawozdawczym na ogólną liczbę 1174 zarejestrowanych w Związku bezrobotnych, otrzymało pracę więcej niż połowa, bo 680 osób. Innym Związek udzielał wsparcia gotówką i w naturze, przyczem zasiłków udzielono wszystkim biednym Polakom niezwiązkowym.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

VINES NAJLEPSZYM TENISISTĄ ZAWODOWYM ŚWIATA

Na turnieju zawodowych tenisistów w Paryżu Amerykanin Vines powtórzył swój londyński sukces, bijąc w finale turnieju Niemca Nüsselina 5:7, 6:3, 6:1, 5:7, 8:7. Jak wiadomo Nüsselina w półfinale wyeliminował Tilden.

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — POZNAŃ

W najbliższą sobotę dnia 8 grudnia o godz. 11:30 odbędzie się w Cytadeli mecz międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Poznań. Składowy przedstawia się następująco: według kolejności wagi: Czortek

Forlański, Kozłowski, Neustadt, Doroba, Piłnik, Karpiński, Dziewulski. W barwach Poznania wystąpią: Sobkowiak, Wirski, Walkowiak, Sipiński, Misurzewicz, Majchrzycki, Szymura, Piłat.

POWRÓT REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ KRAKOWA

W poniedziałek po południu wróciła do Krakowa z Berlina zwycięska reprezentacja piłkarska Krakowa. Drużyna witano owacyjnie na dworcu. W salonie recepcyjnym przemawiali w imieniu prezydenta miasta radca dr. Jędrzejko i kierownik Okręgowego Związku W. i P. W. plk. Wójcicki.

go Zw. Piłki Nożnej, p. Statler, podkreślając, że zwycięstwo reprezentacji Krakowa w Berlinie ma doniosłe znaczenie propagandowe dla Polski, a zwłaszcza dla Krakowa, jako kobiecki sportu polskiego.

WŁOŚCI BOKSERY W WARSZAWIE I POZNANIU

W początkach stycznia przyjeżdża do Polski reprezentacja bokserska Rzymu. Rozegra ona dwa mecze: 6 stycznia z reprezentacją Poznania w Poznaniu, a w kilka dni później (termin jeszcze nie został ustalony) w Warszawie z reprezentacją Warszawy.

Gromada nasza rosta wolno, ale stale.

Pracowaliśmy starami, wypróbowanymi metodami, wyuczonymi za młodu.

Dr. Zygmunt Moczyński

Posel na Sejm Gdański.

Związek Polaków, jak wynika ze sprawozdania liczy obecnie 5005 członków, płacących składki (3177 mężczyzn, 2317 kobiet oraz 11 towarzyszy, przyczem każde towarzystwo zapisane jest jako jeden członek).

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Jula była przerażona...

Wiedziała przecież doskonale, że gdy tylko Artur rozpocznie jakiegokolwiek kroki w jej obronie, natychmiast śmiertelne niebezpieczeństwo grozić będzie Józikowi. Nie chciała mu tego jeszcze otwarcie powiedzieć i usiłowała narazie innymi argumentami powstrzymać zapał Artura.

Rzekała mu:

— Niechże pan się uspokoi... Niech mi pan pozwoli opowiedzieć panu wszystko do końca. Co nagle, to po diable. Błagam pana, żeby pan trzymał na wodzy swój temperament, pelen, zresztą, najlepszych chęci, nie wątpię o tem ani na chwilę, ale pan przecież wie, że piekło jest wybrukowane dobremi chęciami...

— Proszę mi się nie dziwić!.. Ja od pierwszej chwili wyczułem, że pani tu jest wbrew swej woli i że tylko jakiś tragiczny splot okoliczności tu panią sprowadził... Ale, jeżeli mi pan nie pozwoli działać natychmiast, pomimo, że dałem pani na to słowo honoru, zmienię mój pogląd na tę sprawę... Pani nie wolno ani chwili dłużej tu pozostawać, chyba, że pani tego pragnie...

— O, bynajmniej, ale ja już mam doświadczenie, czem grozi w takich wypadkach działanie nieopatrzne. I jeżeli pan chce doprawdy pomóc mi, proszę mnie wysłuchać do końca... Potem pan sam zrozumie...

Artur dał się przekonać i wobec tego Jula opowiadała dalej. Wyjaśniła, że wszystko to działo się wogóle na innym terenie, a tu jest dopiero od paru dni, przymusowo przywieziona. Poczem szczegółowo opisała Arturowi pierwsze dni swego pobytu u Jakóba.

Artur wysłuchiwał wszystkiego z ledwo hamowanym gniewem. Szczególnie, gdy doszło do opowiadania o napaściach Jura i jego usiłowaniach dokonania gwałtu, rozwiścieczył się tak, że aż mu piana wystąpiła na usta i krzyknął:

— O, temu bandycie, ja będę musiał osobiście za to wszystko zapłacić!.. Nie pozwolę sobie odebrać tej satysfakcji!.. Jak śmiał świętokradczo kłaść panią swemi zapędami!.. O, temu nigdy nie daruję!.. Z pod ziemi go wydobędę, a ukarzę!

— Jest już bodaj dość ukarany, bo zdaje mi się, że mu doszczętnie oczy wydrapałam... Mówiono mi, że jeszcze do dziś dnia leży w szpitalu...

— To mało!.. Powinien gnęć w więzieniu!.. O, ja nie będę zważał na żadne słowa honoru!.. Od jutra nakazę lustrację wszystkich szpitali...

— Nie, nie uczyni pan tego!..

— Dlaczego?

— Bo ja pana o to proszę — rzekła Jula z naciskiem — bo powtarzam panu, że mi pan tem więcej zaszkodzi, niż pomoże!.. Niech mi pan pozwoli dalej mówić, to pan się o tem sam przekona...

— Proszę, proszę, zobaczmy...

Jula opowiedziała teraz o swej ucieczce i schwyтaniu oraz o wciągnięciu w zasadzkę policjanta...

— To niemożliwe! — zawołał Artur, — przecież zaginięcie policjanta zauważonoby odrazu. Wszczęto by poszukiwania. Rzecz z pewnością dostałaby się do prasy... A nie przypominam sobie, że bym ostatnio czytał o czemś podobnym...

— Otóż to właśnie okazało się, jaka to silna organizacja... Steroryzowali policjanta, grożąc mu natychmiastową śmiercią. Zwolnili zaś dopiero, gdy przyrzekli, że będzie na ich usługach... Dali mu nawet za to stałą pensję... Opowiadał mi o tem Jakób...

— Nie wierzę... Gdy tylko policjant był na wolności, już mógł gwizdać na nich, donieść o wszystkim swoim władzom, a awans, jakiby dostał, z pewnością byłby mu miłszy i korzystniejszy, niż pensja z takich źródeł...

— Tak się tylko wydaje każdemu, kto się z tą bandą nie stykał!.. Gdyby chodziło o siebie samego, zresztą, może niejednego coś zaryzykował, ale gdy się wie, że od tego zależy jeszcze byt innych osób, jest inaczej!.. Policjant wiedział, że nie minęłaby go krwawa zemsta ze strony handlarzy, a ma żonę, dzieci i starych rodziców na utrzymaniu!.. Ja właśnie z tego samego powodu... — wyrwało się Juli, poczem urwała szybko, nie chcąc jednak jeszcze wszystkiego powiedzieć Arturowi.

Ale on już to usłyszał i zapytał:

— Jakto? O kogo pani chodzi? O rodziców? Ale przecież im chyba nic nie będzie groziło, gdy ją panią uwolnią stąd, a potem otoczą taką opieką, że nikt pani nie tknie!..

— Nietylko o rodziców — szepnęła Jula — wogóle o nikogo z rodziny.

— Więc o kogoż? — zapytał gorączkowo Artur.

— O kogoś bardzo mi bliskiego, który specjalnie tu przyjechał i poświęcił się dla mnie, aby mnie ratować...

Widać było, że sama myśl o tem już Artura bardzo zasmuca. Milczał też przez chwilę, poczem rzekł:

— Przypuśćmy, że pani ma kogoś tak bliskiego, cóż mu może grozić?.. Chyba on także niczego innego nie pragnie bardziej, niż zwolnienia pani z tych kajdanów... A, że pani włoski z głowy nie spadnie, za to ja ręczę sobą całym!.. Jeżeliby kto miał panią skrzywdzić, to tylko po moim trupie...

— Niech mi pan wreszcie pozwoli dokończyć moją smutną opowieść, a zrozumie pan całą resztę...

— A cóż tam jeszcze może być takiego?

Jula teraz dopiero zdecydowała się na powiedzenie całej reszty. Przyznała się, że ma kogoś bardzo sobie bliskiego, który postanowił ją uwolnić i specjalnie przyjechał tu z Warszawy, ale przez policjanta, właśnie tego samego, został wciągnięty w zasadzkę i teraz siedzi w lochu u Jakóba, jako zakładnik. Julę zaś tu sprzedano z tem, że przy najmniejszym wygadaniu się z jej strony, nie mówiąc już o podjęciu jakiegokolwiek kroków przeciw bandzie, Józik zostanie natychmiast zgładzony, ginąc śmiercią okrutną, zaduszony straszliwymi gazami...

— To chyba niemożliwe — rzekł Artur, — żeby w samym sercu policji byli ludzie zaprzęgni bandytom.

— Nie ubliżając panu, ale widocznie w Paryżu wszystko jest możliwe. Inaczej tamten policjant nie zdołałby zapobiec aresztowaniu baronowej Jarow i wciągnięciu w zasadzkę Józika...

— No, więc z tem się właśnie skończy!.. Pani mi wskaże adres centrali bandy i zanim oni się spostrzegą, będą już w rękach władz!.. Nie będzie pani chyba twierdziła, że cała policja paryska jest przekupiona przez handlarzy żywym towarem...

— Nie wiem... Teraz już mogę wszystko przypuszczać... Ponieważ zaś drzę o życie chłopca, który się dla mnie poświęcił, więc błagam pana, dla mojego świętego spokoju, niech mi pan raz jeszcze da słowo, że nie uczyni pan nic w kierunku pomocy dla mnie, która byłaby jednocześnie zgubą dla Józika.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

A GDYBY UCIEC?..

Montemort czekał pozornie z największym spokojem na ukazanie się Noderskiego. Na twarzy jego błyskał się w dalszym ciągu dobroduszy uśmiezek, mogący wprowadzić w błąd najlepszych znawców twarzy ludzkich. Chyba wyjątkowo przenikliwy badacz mógłby w małych oczkach Montemorta dostrzec błyski niepokoju, ledwie uchwytny. Sędzia ich nie widział. Od czasu do czasu rzucał spojrzeń na twarz „poszkodowanego”, w dalszym ciągu jednak sprawiał wrażenie pochłoniętego rysowaniem zawitych figur na arkuszu papieru.

Minuty dłużyły się. Z poczekalni sędziego dochodził przytłumiony gwar ludzkich głosów. Wezwani na badanie świadkowie zabijali czas wzajemnymi zwierzeniami.

Noderski na wezwanie posterunkowego niechętnie dźwignął się z tapczanu.

— Będą mnie znów męczyli pytaniami!.. Czyż nie lepiej odrazu skończyć z tą komedią i powiedzieć, jak chce sędzia, wszystko?.. Jeśli Montemort żyje, niechże gnije w więzieniu razem ze mną, niech nie triumfuje!.. Za jego zbrodnie skarżą go ciężiej, niż mnie!.. A po wyjściu z więzienia rozpoczną inne życie!..

Wstrząsnął się.

— Jak można doczekać się tego wyjścia po latach?!.. Lata całe w zamknięciu, wśród morderców, złodziei, podpalaczy, fałszerzy!.. Brrr!.. Ale ja jestem też mordercą!.. Zabielem Wymirskiego!.. No tak, gdybym mu nie podsunął zatrutego sztyletu żyłby do dziś!.. To moja wina. Ale i tę zbrodnię wymusił na mnie Montemort! Niechże i on za nią pokutuje!.. Przysięgam się i do tego zabójstwa. A Mela?.. Czyż nie ja wtrącałem ją w otchłań najokropniejszej nocy oblakania?.. Gdybym jeszcze wiedział, gdzie się ona znajduje, by można było uwolnić ją z rąk jakiegoś lajdaka, w którego pieczy się znajduje!.. Nieszczęśliwa kobieta!.. Czyż nie zlamalem życia Lili?.. Montemort na pewno przyczynił się jak najbardziej do zrujnowania Lamockiego, choć tak się zapierał, że oszustwa podatkowe to nie jego specjalność!.. Zre-

szta Lili!.. łatwo znajdzie sobie innego i będzie mu tak samo dokuczala, jak dotychczas mnie awanturami, by okazywał jej zazdrość, czego ja nie umiałem!.. Mary!.. Pewnie przeklina mnie!.. Tej przynajmniej krzywdy żadnej nie zrobiłem. Jej i Teci!.. Przegrałem wszystko!.. Niema już o co walczyć, niema się czego bronić!.. Niech tam!.. Przynajmniej moje zeznania usuną ze społeczeństwa tego łotra. Nie będzie nikomu szkodził więcej, nie będzie zastawiał sidła na naiwne kobiety, lezące do ognia miłości jak ćmy.

Postanowienie ożywiło Noderskiego. Szedł przez ulicę miasteczka krokiem sprężystym, niemal z dumnie podniesioną głową.

Układał już sobie zeznania, szczerze jak spowiedź. Powie wszystko, wszystko, od tej chwili, jak znalazł się na warszawskim bruku bez pieniędzy, jedynie z polecającym listem do człowieka, który go zgubił.

I wyobrażał sobie, jak do Montemorta przyjdą agenci policyjni i zabiorą go zdumionego z domu w Warszawie, czy może jeszcze z hotelu w Zakopanem, o ile nie zdążył wyjechać.

— Tecią się dowie o moich zbrodniach — przypomniał sobie. — Tem lepiej!.. Teraz może jeszcze mnie kocha. Kiedy wszystkiego się dowie, straci do mnie serce zupełnie i może będzie jeszcze szczęśliwą z kim innym!.. Z kim innym?.. Z Przyboszem?.. Moim wrogiem!.. Przybosz weźmie ją w ramiona, będzie pił słodycz jej ust, tulił ją do siebie!

Noderski wstrząsnął się.

— Gdybym chociaż jeden jedyny raz miał ją nie w więzieniu — westchnął.

Rozejrzył się naokoło. W zadymce śnieżnej mijali go nieliczni ludzie, skuleni z zimna, ledwie rzucając spojrzeń z za postawionych kołnierzy na prowadzonego koło chodnika aresztanta. Ulice były prawie puste, na parę kroków nie było nic widać przez gęstą zasłonę śniegu.

— A gdyby tak uciec? — zjawilo się nagle w głowie Noderskiego. — Uciec, dostać się do Za-

kopanego, w jakikolwiek sposób zakraść się do Teci i zdobyć ją?.. Potem niechby się stało, co ma się stać!..

Obejrzał się na towarzyszącego mu policjanta. Kroczył za Noderskim z pochyloną głową, gdyż wiatr i śnieg zacinał w oczy, pokryty cały grubo śniegiem. Ciężkie buty z cholewami zapadały się głęboko w śnieg, z trudem dźwigały się do góry; by znów się zapasać.

— Nie dogoniłby mnie!.. Zaczaliby strzelać?.. Wpadłbym za pierwszy lepszy róg!.. Drogę znam!.. Nie jest tak daleko!.. Dziś jeszcze wieczorem byłbym w Zakopanem!.. Jeszcze dziś wieczorem urządziłbym Teci!.. Przedostałbym się do ich pokoju. Tam jest matka!.. Musiałbym działać jak bandyta, jak najgorszy zbirl!.. Unieszkodliwić tę starą dewolkę, o potem!..

Dreszcz przebiegł przez ciało Noderskiego.

Obejrzał się ponownie na posterunkowego i omal nie upadł, potknawszy się o jakiś kamień, ukryty w śniegu.

Posterunkowy zatrzymał się na chwilę.

— No, co się stało? — mruknął.

— Mogłbym go jednym uderzeniem pięści zwałić z nóg, wyrwać mu rewolwer i uciec!..

Ruszył dalej, upatrując zakrętu ulicy.

Na pierwszym napotkanym skrzyżowaniu ulic stało dwóch chłopców. W tem miejscu próba ucieczki była zbyt ryzykowna. Noderski szedł dalej, rozglądając się dyskretnie.

Jeszcze jeden róg. Zaraz za nim będzie budynek, w którym urzędnie sędzia śledczy. To jest ostatnie możliwe miejsce do ucieczki. Jeśli tam się nie uda, trzeba będzie zrezygnować!.. Róg jest pusty!.. Jeszcze kilkadziesiąt kroków.

W tej chwili w myślach Noderskiego były dwa obrazy, błyszczące jaskrawo, jak silne lampy, bieg naoslep przez równinę śnieżną i Teci, jej nagie rączyny, ufnie podłożone pod głowę, jak wtedy, kiedy leżała chora w mieszkanku na Pradze!

Dalszy ciąg nastąpi

Robotnik Wróblewski oskarżony o zabójstwo Niesielewicza skazany na 6 lat więzienia

Rozprawa karna w Sądzie Okręgowym w Grodnie przeciwko Kazimierzowi Wróblewskiemu była rozpostrawiana już przed dwoma tygodniami.

Ze względu na niestawienie głównego świadka Basy Niesielewiczówny rozprawę odroczone.

Już przy tej okazji podaliśmy szczegółowy opis krwawych wypadków.

W dniu wczorajszym rozprawa odbyła się ponownie.

Wróblewski w dalszym ciągu nie przyznawał się do winy.

Z zeznań świadka Niesielewiczówny sprawa przedstawia się następująco.

O północy z dnia 9 na 10 sierpnia pod okno Niesielewiczów przyszli jacyś ludzie, stukając w szyby, niebawem stukanie powtórzyło się. Na pytanie Niesielewicza kto tam, padła odpowiedź policja. Wówczas otworzono drzwi. Zamiast jednak policji przybyli cywile — robotnicy kolejowi zatrudnieni przy budowie odcinka Porzecha — Drukienki. Przybyłe rozpoznać rewizję szuflady i szafy.

Gdy groźby i prośby nie pomogły Niesielewicz z córką wybiegli na podwórce, chcąc po wiadomości o najściu sołtysa wsi Rotnica.

Jednak jeden z napastników Kazimierz Wróblewski depedził

ich i uderzeniem noża zranił zarówno starego Niesielewicza jak i jego córkę.

W wyniku otrzymanych ran Niesielewicz zmarł w szpitalu, córka zaś jego zdołała wyle-

czyć się.

Sąd skazał Wróblewskiego na 6 lat więzienia, przyczem uznał go winnym nie rozmyślnego zabójstwa lecz ciężkiego zranienia. Bronił adw. Krzyżanowski.

Przed ogólną kompanją walki z gruźlicą w Grodnie

Dnia 3 grudnia w lokalu T-wa Przeciwgruźliczego w Grodnie odbyło się organizacyjne zebranie Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych” w Grodnie na kampanję 1934/35 r.

Na zebraniu przewodniczył ks. dziekan Olszański. Sekretarzował p. Ostrowski.

Na zebraniu wyłoniono Komitet Wykonawczy w składzie następującym:

Przyjdum Komitetu w składzie trzech osób oraz cztery sekcje: Finansowa, Imprezowa, Powiatowa i Propagandowa.

Do przyjdum zostali wybrani przez aklamację: p. dr. Mi-

chał Lenartowicz — przewodniczący, p. Marciniak Teodor — sekretarz, p. dr. Lipnik Juda — skarbnik.

Na przewodniczących sekcji zostali wybrani: p. mgr. Sudkowski z-ca nac. i Urz. Skarb. — sekcja Finansowa, p. Ruppowa Adela — sekcja Imprezowa, p. dr. Wolański Antoni — sekcja Powiatowa, p. dr. Gula Józef — sekcja propagandowa.

Pozatem na członków sekcji zapisali się wszyscy obecni na zebraniu. Niezależnie od tego uchwalono dokeoptować skład poszczególnych sekcji z pośród miejscowego społeczeństwa, które zawsze ofiarne nigdy nie odmawiało pomocy w akcji społecznej.

Komendant wojewódzki Policji Państw. w Grodnie

W dniu wczorajszym przybył do Grodna Komendant wojewódzki P. P. p. inspektor Czynniewski. P. Komendant po objęciu niedawno urzędowania w Białymstoku obecnie przeprowadza lustrację w terenie.

Pożar kominowy przy ul. Listowskiego

W dniu wczorajszym o godz. 2 ej popoł. zapaliły się sadze w kominie Mowsy Krystelskiego przy ul. Listowskiego 22.

Wezwana Straż Pożarna ogień ugasiła.

Czyja paczka?

Na ul. Witoldowej znaleziono paczkę z artykułami aptecznymi jako to pastylki i proszki od bólu głowy, karbol i t. p.

Kradzieże

Z podwórza przy ul. Słowackiego 8 nieznaną sprawcy skradł wózek, wartości 50 zł. na szkodę Wojciechowskiego Pawła, Słowackiego 8.

Z Lasów Państw. w Jeziorach mieszkaniec wsi Jezioroki Pokrzywa Antoni skradł 6 sosen.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batołego 2, tel. 112.

Suczka-szczeniak

4 miesięczna, rasy „gryfon”, szerści jasnokawowej. Uprasza się znalazcę o odrowadzenie do p. mec. Terlikowskiego, Witoldowa 31.

Na św. Mikołaja

odpowiednie podarunki, jak sweterki, szale, pończochy, skarpetki i wszelka galanterję po cenach niskich

Poleca Fa

Grodno, Dominikańska 19 J. MIKO

NA ŚW. MIKOŁAJA...

Duży transport nowych zabawek, gier i podarunków otrzymała

Księgarnia

E. Iberskiego

ul. Dominikańska 28.

Ceny specjalnie zniżone. — Duży wybór. — Wysoki rabat.

Strajk w garbarni Kagana

Przed paru dniami w garbarni Kagana przy ul. Wapiennej wybuchł strajk robotników.

Wszyscy robotnicy w liczbie 43 strajkują, domagając się przyjęcia dwóch zredukowanych

robotników.

Strajkiem kieruje Związek Zawodowy robotników przemysłu skórzanego.

W ciągu dnia wczorajszego sytuacja nie uległa zmianie.

Wysokie kary na złodzieja

Salej Grzegorz słynął w swej wsi Zepole i w całej gminie Dubno, pow. grodzieńskiego jako herszt niebezpiecznej szajki złodziejskiej, która nie tylko dokonywała kradzieży lecz też formalne napady rabunkowe.

Niebawem Saleja przyłapano na gorącym uczynku dwóch

kradzieży.

Stawiony przed Sadem Grodzkim Salej został skazany na 5 lat i 3 lata więzienia. Po odwołaniu się do Sądu Okr. w Grodnie w dniu wczorajszym odbyła się rozprawa.

Sąd zmniejszył wymiary w pierwszym wypadku do 3 lat w drugim do 2.

Węgielek do węgielka i zebrało się 2 tygodnie aresztu

Józef Lewko woził do Grodna węgiel drzewny ze smolarni Kencpolskiego Berka w Jeziorach.

Wziął do Ajzika Stonimskiego przy ul. Hoovera 2, woził też do Altera Mechanika przy ul. Stanisławskiej, stale zaś zajeżdżał do posesji przy ul. Brygidzkiej 19. Z czasem okazało się, Lewko urządza kombi-

naeje i przy ul. Brygidzkiej sprzedaje węgiel kradziony systematycznie na szkodę swego chlebobawcy.

Po wykryciu niedużycie Lewko utracił posadę, w dodatku Sąd Grodzki skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

WARSZAWIANKA

Zakład Gastronomiczny, ul. Brygidzka 7
vis a vis kina Zosienka

Obiad 2 dania i herbata 80 gr.

Śniadania, Kolacje

Stoliki — Łoże — Muzyka radiowa

Na zamówienie wykonuje wykwitne bankiety weselne i przyjęcia towarzyskie.

Otwarty od godz. 8 rano do 23,30 wiecz.

Stale gorące dania

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Frapująca treść, genialne kreacje aktorskie, najdoskonalsze obrazy, wartkie tempo akcji oto zalety wielkiego polskiego filmu p. t.

„Biała trucizna”

z Wiesławem Gawlikowskim, Kazimierzem Justjanem, Marią Nowicką.

Teńce solowe Zia Halama i Feliks Parnell.

Piosenki Mieczysław Fogg. Kierown. muz. Zygf. Białostocki.

Dźwiękowe-Kino „Polonia”

Pocztowa 4

D Z I S

Turniej śmiechu, piosenki i tańce!

Splot pikanterji, humoru i werwy!

Rozkoszna „Csibi” —

Franciszka Gaal

w swoim najnowszym przeboju p. t.

OJOSENNA PARADA

Najdoskonalsze nagranie w języku niemieckim.

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Wejście na pocz. seansów: 6, 8¹⁵, 10¹⁵ (w święta od 4 ej) w sobotę i niedzielę od 12

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D z i s!

Calkowita zmiana programu

Janko Muzykant

w/g arcydziela

Elizy Orzeszkowej

Nadprogram!

Występy artystów „Varjete” i cyrku „Empire” w zespole składającym się z 15 osób pod dyr. p. Zerodowskiego

Nowe oryginalne numery akrobacyjne, taneczne, muzycznie śpiewne, humerystyczne i telepatyczne

Ceny na wszystkie miejsca gr. 45

Pocz. seansów: 6—8—10¹⁵

w soboty i niedziela specjalne poranki dla młodzieży i dzieci w cenie po gr. 20

pocz. o 12 ej i 2 ej.

Kapucje wyroby królów!

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 58.

Redaktor—Wydawca Piotr Redko.

Redaktor przyjmuje od 14—17.

Drak. Piotr Redko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 58

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26
D Z I S Wstęp od 40 gr.

Gdy beztrąski włożęga kocham!

OLSNIEWAJĄCA REALIZACJA ERYKA CHARELLA
twórcy filmu „KONGRES TANCZY”
FILM KTÓRY WYWOŁUJE EKSTAZĘ

MELODJE GIGANCKIE

Role główne:

CHARLES BOYER

LORETTA YOUNG

JEAN PARKER

PULLIPS HOLMES

SCENARIUM PRZEŁOŻONE AMERYKANCĄ

NADPROGRAM:
Najnowsze aktualności świata

ANONSI ANONSI

Kino Zosienka

„Szaleńcy”